

ALEKSANDER JACKOWSKI

ur. 1920; Warszawa



Miejsce i czas wydarzeń	Warszawa, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Warszawa, dwudziestolecie międzywojenne, edukacja, gimnazjum Ziemi Mazowieckiej, gimnazjum im. ks. Jana Długosza, ks. Mieszysław Chwiłowicz, ks. Stefan Wyszyński, matura, matura eksternistyczna, getto ławkowe

W szkołach miałem kłopoty

Najpierw byłem w gimnazjum Staszica w Warszawie, pierwszy rok byłem u Staszica, drugi rok byłem w [gimnazjum] Ziemi Mazowieckiej. [Gimnazjum] Ziemi Mazowieckiej było antypiłsudczykowskie, związane z endecją, co oczywiście powodowało, że ja już gdzieś tam demonstrowałem tę swoją sympatię, przede wszystkim dlatego, że u mnie w domu takim, no, kultem się otaczało Piłsudskiego. Ja miałem zresztą w dzieciństwie całe tomy wycinków, ilustracji różnych o Piłsudskim. Jak ja byłem w tym [gimnazjum] Ziemi Mazowieckiej, wysyłało się kartki z pozdrowieniami na Maderę do Piłsudskiego, wtedy poszło chyba ponad pół miliona kartek z Polski. To też była taka akcja przeciwpropagandowa, ja swoją kartkę wysłałem, ale poza mną w [gimnazjum] Ziemi Mazowieckiej nie sądzę, żeby ktokolwiek jeszcze wysłał.

W szkołach miałem różnego rodzaju kłopoty, ponieważ nie byłem silny, wobec tego próbowałem zaskarbić sobie jakąś sympatię kolegów robieniem różnego rodzaju kawałów, co oczywiście nie było dobrze widziane przez dyrekcję szkół. Ponieważ mówiono, że ja jestem nieznośny, wysłano mnie do Włocławka. Rodzina ojca chciała, żeby mnie wychowywać w duchu chrześcijańskim. Najpierw byłem, przez parę godzin, u księży marianów na Bielanach, no ale stamtąd mnie wyrzucili momentalnie. Ja powiedziałem, że ja nie wierzę i przy kolacji nie będę się modlił i tak dalej, na co mnie zapytał dyrektor: „No a jak rodzice?”. Powiedziałem, że matka jest ateistką, ojciec właściwie nigdy nie uprawiał żadnych praktyk religijnych, no to powiedział wtedy ksiądz, że jeśli tacy [są] rodzice, to nic dziwnego, że jest taki syn. No to go wtedy trzepnąłem, no ale to nie wolno bić przełożonych, zwłaszcza jak są w sukience duchownej. Pamiętam, chłopcy stali przy korcie tenisowym i mówili, że pierwszy raz ksiądz dyrektor sam samochodem odwozi kogoś. No więc mnie stamtąd odwieźli, potem mnie rodzina dała do gimnazjum im. księdza Długosza. To było biskupie gimnazjum we Włocławku i tam byłem przez właściwie kilka lat w tym Włocławku.

Miałem wielkie przyjaźnie tam, między innymi z moim dyrektorem, księdzem Chwiłowiczem, wspaniałym księdzem, człowiekiem naprawdę niezwykłym, który gdyby przeżył wojnę, byłby na pewno jakąś ważną postacią w Kościele. On wtedy był jakimś takim przewodniczącym komisji do spraw rozwodów, więc to już było wtedy istotne. To był wspaniały ksiądz i miałem tak samo prefekta znakomitego. I mój prefekt, i ksiądz Chwiłowicz byli ludźmi, którzy utracili wiarę w Boga i ja o tym wiedziałem. Chwiłowicz to mówił mojej matce, ksiądz Kłosiński mówił to mnie. Bardzo ceniłem tych ludzi, którzy byli w tym Włocławku. Tam miałem też pierwsze spotkanie z prymasem Wyszyńskim. Przed wojną Ministerstwo Oświaty i Wychowania Publicznego żądało, żeby każdy miał przed maturą świadectwo, że był u komunii. Ponieważ ja byłem niewierzący i do żadnej komunii nie chciałem pójść, no to mój ksiądz dyrektor Chwiłowicz mówi do mnie: „Słuchaj, to musisz zrobić, bo to jest wymóg ministerstwa”. Ja mówię: „Ale przecież nie będę szedł do komunii, robił rzeczy sztucznych, w które nie wierzę”. On powiedział: „Dobrze, wobec tego zanieś list do takiego księdza – właśnie do Wyszyńskiego, który był we Włocławku – i przynieś mi odpowiedź od niego”. Ja wziąłem ten list, zaniósłem do Wyszyńskiego. To było późne popołudnie, Wyszyński ze mną rozmawiał, nie pamiętam dokładnie, w ogóle nie pamiętam tej rozmowy, ale ona była długa. Wieczorem wróciłem z tej rozmowy, następnego dnia oddałem księdzu ten liścik, który Wyszyński dał, no i ksiądz mówi: „Już mamy wszystko z głowy, spowiedź już jest zaliczona”.

Szkoła to jest szkoła, tam miałem różnego rodzaju kłopoty, różnego rodzaju wydarzenia, dlatego że ja starałem się jakoś zyskać aprobatę uczniów kosztem nauczycieli. Robiłem to inteligentnie, na przykład w ten sposób, że na korytarzu, wiedząc, że mnie będzie profesor od matematyki słuchał, tak tyłem do niego [odwrócony] mówiłem, jak w poprzedniej szkole, w której byłem, żeśmy powiesili wiadro nad wejściem i jak profesor wszedł, to się pociągnęło sznurek i ta woda się na niego wylała. Po czym poszedłem do klasy, miała być lekcja matematyki, koledzy moi wszyscy byli uprzedzeni i w klasie była cisza, wszyscy tylko patrzyli nad wejście, natomiast słowa nie powiedzieli i lekcji nie było, profesor jak zobaczył, to się cofnął. No później drugi raz znowu to samo, najpierw nie wszedł, potem przyszedł woźny z jakimś takim nakryciem na głowę, takim kapelusikiem, no i wszedł spokojnie, nic nie było, bo nic nie było w ogóle. Więc tego rodzaju rzeczy robiłem, cały szereg tego rodzaju historii było. No ale to wszystko gdzieś tam było związane też z moją sytuacją rodzinną, ze stosunkiem rodziny ojca do matki, z tym wszystkim.

Ukończyłem tę szkołę z pewnym trudem, ponieważ miałem kłopot z moim księdzem, ksiądz mnie nawet nie dopuścił do matury. Jeszcze przed maturą miałem też taką historię, że moim dyrektorem był Szczypiorski, ojciec tego późniejszego pisarza Szczypiorskiego, człowiek należący do endecji i on był historykiem. I dostałem taki temat „dlaczego Polsce potrzebne są kolonie?”, na co napisałem, że Polsce nie są potrzebne kolonie, no więc oczywiście dostałem wtedy za to dwójkę i nie byłem dopuszczony do matury. Z księdzem miałem też tam historię, nikt nie chciał

[odpowiadać], jak ja się zgłosiłem, że koniecznie chcę, żeby ksiądz zapytał, to on miał taką opowiadkę o kobiecie, że tutaj straszny deszcz, wichura, ona idzie przez most, niesie takie zawiniątko z maleńkim dzieckiem swoim. Wicher zawiewa, ona idzie, rozszalałe te żywioły, ta rzeka, pod nią to wszystko, ona idzie z tym swym dzieciątkiem i upuszcza, i ono wypada jej z ręki do wody. I co ona powinna zrobić? Na co ja powiedziałem: „Dać sobie spokój i zrobić, przy najlepszej okazji, następne dziecko”. No to już wtedy miałem przegrane kompletnie u tego księdza, ale mało, że u niego.

Miałem takich przyjaciół różnych, którzy mi pomogli między innymi, żebym ja zdawał wobec tego maturę eksterna. I zdawałem maturę eksterna, gdzieś tam w czerwcu. Zdawałem już ją na ławkach żydowskich, ponieważ jak przyszedłem na tę maturę, to dyrektor powiedział, że Żydzi na jedną stronę, Polacy na drugą. Ja usiadłem na tę ławkę żydowską, zapytali dlaczego. Ja powiedziałem, że dlatego, że się utożsamiam z tym, no i wobec tego to była znowu historia, że tej matury nie zdałem. Ksiądz mnie pytał, pytania księdza były dosyć złośliwe, na przykład: „Jaki był największy filozof średniowiecza?”, ja powiedziałem: „Augustyn”, powiedział: „Nie, Cenzus”. Potem pytał mnie o takie różne rzeczy, to nie ma znaczenia specjalnego. No ale na przykład kazał mi się przeżegnać i powiedział, że źle, bo lewej ręki nie miałem na sercu, tylko prawą się przeżegnałem, no to już musiałem zdawać w drugim miejscu. Zdawałem maturę po miesiącu w innej szkole. Tam już nie był ksiądz uprzedzony i tam spokojnie tę maturę zdałem.

Data i miejsce nagrania	2007-03-19, Warszawa
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"